

Dr mat., dr n. hum. Bolesław Szewc, <https://orcid.org/0000-0002-2549-5674>
Warszawskie Towarzystwo Teologiczne

Problemy krytyki teczek SB jako źródeł historycznych

Problems of Criticism of the Communist Poland's Security Service (SB) Files as Historical Sources

Abstrakt. Mimo upływu 20 lat od otwarcia archiwów dawnej SB, historycy nie wypracowali zasad krytyki teczek SB jako źródeł historycznych, co sprzyja tzw. grze teczkami, a w konsekwencji destrukcji narracji historycznej i życia społecznego. Wśród badaczy i publicystów wytworzył się afirmacyjny stosunek do akt SB powodujący pomijanie ich krytyki.

Akta operacyjne SB jako źródła adresowane wymagają oddzielenia warstwy teoretyczno-ideologicznej i retorycznej za pomocą odpowiednich kwestionariuszy pytań. Jako źródła pośrednie wymagają zbadania wiarygodności ich autorów za pomocą innych kwestionariuszy pytań. Obydwa wymogi z reguły są pomijane przez badaczy.

Rafał Łatka podał uzasadnienie afirmacyjnego stosunku do akt SB. Wykazano, że uzasadnienie to jest logicznie błędne, a afirmacyjny stosunek do akt esbeckich jest sprzeczny z dynamiczną koncepcją źródła historycznego J. Topolskiego i z przykładami braku wiarygodności tych akt.

Zaproponowano kilka dróg tworzenia kwestionariuszy do badania wiarygodności autorów akt SB. Pytania muszą dotyczyć konkretnych autorów i wybranej dziedziny badań określonej przez badacza. Jako pierwsze zaproponowano pytanie: Czy praca funkcjonariuszy i ich przełożonych w interesującej badacza dziedzinie była nastawiona na efektywność czy na statystykę wyników? Kolejne propozycje sugerują pytania o wewnętrzną kontrolę badanej sprawy, która powinna być potwierdzona notatkami pokontrolnymi. Ich brak należy interpretować jako brak kontroli i zmniejszoną wiarygodność niekontrolowanych autorów.

Następne propozycje pytań dotyczą sytuacji, gdy stawia się źródłom pytania o czyjąś współpracę z SB. Uzasadniono, że nie wystarczy stwierdzenie faktu rejestracji danej osoby przez SB w charakterze współpracownika, bo trzeba wykazać konkretną współpracę. Trzeba też uwzględnić informacje pozaźródłowe i na przykład postawić pytanie: Czy usytuowanie badanej osoby pozwalało jej pozyskać przypisane jej przez SB informacje?

Uzasadniono prawidłowość, że wiarygodność notatki maleje w sposób wykładniczy w funkcji liczby pośredników pomiędzy nią a faktami.

Wskazano na potrzebę pytania o intencje funkcjonariuszy sporządzających notatki, które mogły być związane z karierą zawodową, oczekiwaniami przełożonych, potrzebą wykazania się rezultatami itp. Wskazano też potrzebę zbadania odstępstw badanej sprawy od idealnego instrukcyjnego wzorca.

Badania wiarygodności teczek mają swój aspekt etyczny. Badania mogące zagrozić dobrej sławie osób, których one dotyczą, powinny spełniać najwyższe standardy metodologiczne, kierować się zasadą *in dubio pro reo* i w razie braku dostatecznego potwierdzenia hipotez powinny kończyć się konkluzją o braku podstaw do rozstrzygnięcia obciążającego te osoby.

Słowa kluczowe: dobra sława, krytyka, metodologia historii, SB, wiarygodność.

Abstract. Despite the passage of 20 years since the opening of the archives of the former SB, historians have not developed the principles of criticism of SB files as historical sources, which is conducive to the so-called playing with folders, and consequently the destruction of historical narrative and social life. Among researchers and publicists, an affirmative attitude towards the SB files has been created, causing their criticism to be ignored.

Researchers ignore the requirement to separate the theoretical-ideological and rhetorical layers of SB operational files. They also neglect to study the credibility of their authors.

Rafał Łatka gave a justification for the affirmative attitude to the SB files. It has been shown that this justification is logically erroneous, and the affirmative attitude to the SB files is contrary to the rational concept of the historical source and to the examples of the lack of credibility of these files.

Several ways of creating questionnaires to examine the credibility of SB files were proposed. The first question that was proposed: Was the work of officers and their superiors in the field of interest to the researcher focused on efficiency or on the statistics of results? Further proposals suggest questions about the internal control of the case under investigation.

It was justified that it is not enough to state the fact of registration of a given person by SB as a collaborator, because it is necessary to demonstrate specific cooperation.

It was justified that the reliability of a note decreases exponentially as a function of the number of intermediaries between it and the facts.

The need to ask about the intentions of the officers doing reports, which could be related to their professional careers, the expectations of superiors, the need to demonstrate results, etc., was indicated. The need to investigate deviations of the examined case from the ideal instructional pattern was also indicated.

Studies of the reliability of files have their ethical aspect. Studies that may threaten good name of the persons concerned should meet the highest methodological standards and be guided by the principle of *in dubio pro reo*.

Keywords: good name, criticism, methodology of history, communist security service, credibility.

Wprowadzenie

Każda działalność naukowa wiąże się z krytyką. Trzeba poddać krytyce dane uzyskiwane w uprawianej dyscyplinie naukowej, trzeba krytykować sformułowane w niej teorie i krytycznie oceniać metody. Nawet w naukach formalnych istnieje krytyka, choć sprowadza się do sprawdzania bezbłędności dowodzeń. Można powiedzieć, że gdzie nie ma wszechobecnej krytyki, tam nie ma nauki.

W dziedzinie historii oznacza to rozpoznanie i krytyczną ocenę źródeł, jak i ich interpretacji oraz wysnutych wniosków. Równocześnie niektórzy metodolodzy historii zarzucają swoim kolegom korzystającym ze źródeł esbeckich chęć wprowadzania „do naukowego obiegu coraz to nowych dokumentów, miscellaneów, przyczynków, bez dbałości o ich krytyczną analizę i warsztatową obróbkę” (Suleja, 2008, s. 513) i „pogwałcenie standardowych reguł przyjętych w interpretacji źródeł historycznych (krytyka wewnętrzna i zewnętrzna, ustalenie kwestionariusza pytań, wykorzystanie wiedzy pozaźródłowej, w tym ustaleń historiografii itp.)” (Brzechczyn, 2012, s. 72). Niestety, wspomniana tu praktyka działania zawodowych historyków wpływa destrukcyjnie na badania interdyscyplinarne, czego ilustracją jest książka dr hab. Hanny Karp (2018) poświęcona kontroli mediów w PRL na przykładzie redakcji *Przeglądu Katolickiego*. Recenzentem tej pracy jest prof. dr hab. Ryszard Michalski – historyk i politolog z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pani H. Karp, która z pewnością konsultowała się z historykami, uprawia w pracy

z teczkami SB dobrą w średniowieczu „historię nożyczek i kleju”¹ (Collingwood, 2014, s. 257-258), choć trzeba odnotować, że nie będąc historykiem, skutecznie wyszukała w IPN istotną część potrzebnych jej akt SB, zapoznała się z ich kodem terminologicznym i jakoś poradziła sobie z odczytaniem tych akt. Jednak nie postawiła żadnego pytania badawczego dotyczącego wiarygodności ich autorów². Jej narracja polega na dosłownym i wybiórczym referowaniu znalezionych materiałów SB, przeplatanych formułowanymi przez nią hipotezami, które najczęściej nie są poddane żadnej weryfikacji, a często są traktowane jako uzasadnione tezy. Hipotezy o próbach SB skłócenia redaktorów *Przeglądu Katolickiego* z władzami Kościoła oraz innych manipulacjach SB są interesujące, ale do końca pozostają hipotezami, bo nie są zweryfikowane. H. Karp w sposób nieuprawniony potraktowała jako udowodnione prawdy hipotezy o tajnej współpracy z SB trzech wybitnych kapłanów archidiecezji warszawskiej i pisze o tym w atmosferze sensacji jako o epokowym odkryciu. Jednak jej konkluzje są tak wątpliwe, jak wątpliwa jest jej metoda pracy ze źródłami ubeckimi³. Książka H. Karp w sposób karykaturalny – jakby w soczewce – ukazuje problem braku krytyki teczek jako źródeł historycznych dotyczący również profesjonalnych historyków.

Częściowe wyjaśnienie tej sytuacji uzyskane zostały od poznanych historyków. Okazuje się bowiem, że zdecydowana większość polskich historyków badających akta b. SB nie zna zasad prowadzenia przez te służby pracy operacyjnej i jej ewidencjonowania, co bardzo często prowadzi do błędów w ustalaniu faktów, a następnie w ich ocenie. Mimo upływu ponad 20 lat od momentu, gdy historycy zaczęli badać akta SB, ukazało się bardzo niewiele publikacji na temat metodologicznych aspektów tych badań. Można by nawet odnieść wrażenie, że historycy badający akta SB nie mają żadnych problemów metodologicznych w tej dziedzinie. Dopiero ostatnie lata spowodowały, że zaczęto podnosić takie aspekty. Brak opracowania rzetelnej metodyki pracy ze źródłami esbeckimi przyczynił się do przedwczesnych publikacji dziennikarskich zniesławiających znane z przeszłości osoby, często z kręgu Kościoła katolickiego, które bez dostatecznego uzasadnienia zostały w publikacjach tych potraktowane jako współpracownicy SB. Mam tu na myśli takie postaci, jak o. Konrad Hejmo OP i abp Stanisław Wielgus. W przypadku o. Hejmo IPN opracował

¹ Collingwood (2014) określa tym mianem sposób uprawiania historii obowiązujący do średniowiecza i polegający na arbitralnym łączeniu świadectw historycznych w jedną całość, bez krytycznej analizy. Wtedy źródła panują na historykiem, a nie historyk nad źródłami.

² Ilekroć mowa jest w niniejszym tekście o wiarygodności źródeł, w istocie zawsze chodzi o wiarygodność ich autorów, czyli tzw. informatorów (por. Topolski, 2016, s. 110).

³ Książka H. Karp, *Media totalitarne...* (2018), ma jeszcze inne poważne braki metodologiczne. Brakuje tam skonfrontowania źródeł ubeckich z innymi źródłami, na przykład archiwum *Przeglądu Katolickiego*. Autorka bezkrytycznie referując to, co znalazła w teczkach SB, nie zauważa żadnych braków tych akt, np. wewnętrznych sprzeczności. H. Karp jest kompetentnym medioznawcą. Miałem okazję poznać jej bardzo trafną ekspertyzę działalności pewnej prywatnej stacji telewizyjnej. Jednak jej opracowanie *Media totalitarne...* (Karp, 2018), jest bardzo nieudane od strony metodyki, a wątpliwa metodyka prowadzi do wątpliwych konkluzji.

raport, którego autorzy stwierdzają, że jednak nie stanowi on rozwiązania tej wyjątkowo zawikłanej sprawy (Grajewski, Machcewicz, Żaryn, 2005, s. 65). W przypadku abpa Wielgusa nie spotkałem naukowego opracowania akt SB, a część doniesień medialnych wskazuje na brak dowodów jego rzeczywistej współpracy z SB, mimo rejestracji jako TW (por. Cenckiewicz, 2015).

W obu przypadkach mieliśmy do czynienia z medialną lub polityczną grą teczkami, choć nie chcę tu wnikać w intencje tej gry. Oba przypadki publikacji medialnych, przez brak krytyki źródeł esbeckich sankcjonują takie podejście do tych akt. Pomijając krytykę tych akt, błędnie sugerują, że wystarczy dotrzeć do odpowiednich dokumentów SB, a one ujawnią prawdę⁴. Propagowanie takich przekonań sprzyja dalszej grze teczkami. W efekcie to, co kiedyś napisali esbecy, dzisiaj nie jest poddane profesjonalnej krytyce i przyczynia się do antagonizowania grup społecznych, destrukcji życia społecznego, jak też zniechęca do myślenia historycznego. Stajemy się w ten sposób społeczeństwem ahistorycznym, które „wzięło się znikąd”. Tymczasem żadna publicystyka nie zastąpi badań historycznych opartych na rzetelnej metodyce. Dlatego też publicyści powinni wstrzymać się z pochopnymi opiniami do czasu krytycznego zbadania odpowiednich akt SB.

Włodzimierz Suleja i Krzysztof Brzechczyn wskazują przyczyny wyżej wspomnianych metodologicznych uchybień w środowisku naukowym historyków. „Wprowadzenie po powstaniu IPN do obiegu naukowego na masową skalę źródeł wytworzonych przez aparat represji komunistycznego państwa” (Brzechczyn, 2012, s. 72), zrodziło pokusę, by nie dbać o uchybienia warsztatowe, w przekonaniu, „że już samo tylko wprowadzenie wytworzonych przez aparat represji PRL źródeł do obiegu historiograficznego wywoła historiograficzną rewolucję” (tamże, s. 73). Niektórzy usprawiedliwiali się nadinterpretacją oczywistego stwierdzenia, że „bezpieka z reguły nie fałszowała swoich materiałów” (Suleja, 2008, s. 514), do czego jeszcze warto powrócić. Do rozluźnienia reguł warsztatowych przyczyniło się również oczekiwanie społeczne wobec dziejopisarzy powodujące zapotrzebowanie na ukazanie przejawów oporu społecznego w PRL, jak i na demaskację systemu totalitarnej dyktatury. „Temu popytowi społecznemu – zauważa K. Brzechczyn (2012) – nie potrafił się również oprzeć IPN produkujący masowo prace naukowe, zgodnie z kalendarzem kolejnych okrągłych rocznic przełomowych wydarzeń z dziejów PRL” (ibidem, s. 75). Jeszcze dalej szły „działania badaczy podejmowane [...] dla realizacji politycznego zamówienia, po to, by wyrывkowe i cząstkowe ustalenia wykorzystywać w utylitarnej, doraźnej grze o władzę” (Suleja, 2008, s. 514).

K. Brzechczyn (2012) wskazuje na dwa główne mechanizmy odpowiedzialne, za wyżej wspomniane ignorowanie reguł warsztatu naukowego historyka (por. tamże, s. 73).

⁴ J. Topolski tego typu przekonania nazywał mitem źródeł historycznych (por. Topolski, 2016, s. 111-112).

Pierwszy z nich polega na tym, że pion naukowy IPN od początku przybrał kształt urzędu, a nie szkoły historycznej i historiograficznej, gdzie w sposób naturalny następowałby międzypokoleniowy przekaz doświadczeń w relacjach typu mistrz – uczeń. Wiem od znajomych historyków, że w roku 1999, kiedy kompletowano kadre IPN, do pionu naukowego trafili bardzo młodzi ludzie, bardzo często zaczynający dopiero badania naukowe. Siłą rzeczy nie mieli oni odpowiednich kwalifikacji do pracy z takimi źródłami jak akta byłej komunistycznej służby bezpieczeństwa, instytucji sformalizowanej, posługującej się własnym sformalizowanym językiem. Młodość zespołu badawczego IPN, w zestawieniu z chęcią jak najszybszego dorobku naukowego z obszaru funkcjonowania komunistycznej bezpieki bardzo szybko wytworzyła afirmacyjny stosunek do akt SB, który okazał się po jakimś czasie obowiązującym w IPN. A to już z wielką łatwością prowadziło do błędów metodologicznych.

Drugi mechanizm wynika z nowości źródeł esbeckich, która tłumaczy brak wykształconych heurystycznych reguł ich interpretacji. W tym miejscu można zauważyć, że pierwszy mechanizm utrwala drugi, ponieważ potrzeba jest mistrzów, którzy sformułują zasady rozpoznania i krytyki tych źródeł, jak i dopuszczalne sposoby ich interpretacji, a następnie będą przekazywać je uczniom, którzy z kolei będą je rozwijać. Brak mistrzów uniemożliwia wypracowanie heurystycznych reguł interpretacji.

1. Rozpoznanie akt operacyjnych SB w roli źródeł historycznych

Wszyscy studenci historii w Polsce uczyli się i chyba nadal uczą się metodologii historii z dzieł Jerzego Topolskiego (1928–1998), który sformułował podstawy poznańskiej szkoły metodologii historii. Jest prawdą, że przejął on z marksizmu przekonanie, że w centrum historii stoi aktywnie działający człowiek (Domańska, 2016, s. 15) i był uważany za marksistę, choć jego szkoła metodologiczna łączyła w sobie elementy pozytywizmu i filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej. Warto podkreślić, że przekonania filozoficzne Topolskiego nie zniekształcają jego rzetelnej metodologii historii, do której wszyscy w Polsce się odwołują. Z punktu widzenia ogólnej metodologii nauk jest ona bez zarzutu i można tylko wyrazić podziw dla wszechstronności umysłu jej twórcy. W niniejszym opracowaniu nią się posługuję.

Badanie historyczne zaczyna się od pytań badacza: Co było? Dlaczego tak było? Jakie prawidłowości działały w toku rozwoju historycznego? Pytania ukierunkowują poszukiwanie informacji, czyli źródeł historycznych i wiedzy pozaźródłowej. Na tej podstawie formułuje się odpowiedzi. One z kolei często prowadzą do kolejnych pytań, czyli zachodzi tu rodzaj sprzężenia zwrotnego.

Klasyfikacja źródeł dzieli je na bezpośrednie i pośrednie. „Źródła bezpośrednie – wyjaśnia K. Brzechczyn (2012) – mają niejako bezpośrednio odbijać przeszłą rzeczywistość,

źródła pośrednie zaś mają to czynić za pośrednictwem osoby informatora” (tamże, s. 61). Ten podział krzyżuje się z drugim – na źródła adresowane i nieadresowane. „Kryterium podziału – pisze J. Topolski (2016) – stanowi w tym wypadku istnienie bądź nieistnienie autora źródła (informatora), który swe informacje adresuje do znanego mu (w mniejszym czy większym stopniu) odbiorcy. Może to oczywiście być również tzw. potomność” (tamże, s. 115). K. Brzechczyn (2012) pisze: „Intencja zakomunikowania czegoś sprawia, że źródła adresowane zawierają element perswazyjności skierowany do odbiorcy źródła oraz w samym źródle zawarta jest już interpretacja znajdujących się w nim informacji” (tamże, s. 62).

Akta operacyjne SB (na przykład tzw. donosy agenturalne) stanowią według tej klasyfikacji źródła pośrednie adresowane (por. Brzechczyn, 2012, s. 62). Ich autorami są informatorzy SB lub funkcjonariusze piszący meldunki na temat pozyskanych informacji. Adresatem takich akt jest jeden lub więcej funkcjonariuszy lub przełożeni funkcjonariusza sporządzającego notatkę lub ogólnie ci, którzy mieli mieć do niej dostęp w ramach SB. Brzechczyn proponuje rozszerzyć klasyfikację źródeł dokonaną przez Topolskiego (2012) o podział na źródła pośrednie adresowane w sposób nieograniczony i ograniczony (por. tamże, s. 63). Źródła adresowane w sposób nieograniczony to na przykład publikacje w popularnych wydawnictwach lub prasie. Autor lub sytuacja, w jakiej działa, może ograniczyć krąg odbiorców. Również samo źródło, z racji wąskiej specjalizacji, może być zrozumiałe tylko dla specjalistów i tylko oni mogą być jego odbiorcami. W tym wypadku mówimy o źródłach adresowanych w sposób ograniczony. Według tej rozszerzonej klasyfikacji akta operacyjne SB stanowią źródła pośrednie adresowane w sposób ograniczony.

Historyk, zaczynając swoją pracę ze źródłem, musi je odczytać i zdekodować na podstawie wiedzy pozaźródłowej (por. Topolski, 2016, s. 102-103). Fakt adresowania źródła do wąskiego kręgu osób czyni jego język bardziej hermetycznym i utrudnia zdekodowanie go. W przypadku dokumentów SB występuje swoisty kod terminologiczny, który trzeba poznać przed ich odczytaniem (por. Brzechczyn, 2012, s. 64). Z tym historycy mają mniejszy problem, ponieważ kwestię tę omawia obszernie książka Filipa Musiała *Podręcznik bezpieczeństwa* (2015). Jednak specyfiką źródeł pośrednich adresowanych jest ich „narracyjna struktura składająca się z warstwy informacyjnej, retorycznej i ideologiczno-teoretycznej. W warstwie ideologiczno-teoretycznej zawarta jest interpretacja bądź wyjaśnienie faktów przedstawionych przez twórcę źródła lub jedno i drugie jednocześnie. Ten wymiar narracji steruje pozostałymi jej warstwami: warstwą retoryczną i informacyjną. Sterowanie to polega na selekcji i hierarchizacji informacji źródłowych i adekwatnym zastosowaniu tropów retorycznych mającym przekonać potencjalnego czytelnika źródła do interpretacji przeszłej rzeczywistości przedstawionej przez autora (autorów) źródła. Dopiero historyk za pomocą kwestionariusza pytań, wiedzy pozaźródłowej i rozmaitych procedur heurystycznych

pozbawia źródło warstwy teoretyczno-ideologicznej i retorycznej, docierając do informacji o interesujących go faktach historycznych” (Brzechczyn, 2012, s. 62-63). Jak dotąd, nie natrafiłem na próbę sformułowania wyżej wspomnianego kwestionariusza pytań służących oddzieleniu warstwy retorycznej i teoretyczno-ideologicznej w wypadku akt operacyjnych SB traktowanych jako źródła.

2. Badanie wiarygodności autorów akt SB

Obok rozpoznania źródła, odkodowania, oddzielenia warstwy perswazyjnej (w przypadku źródeł adresowanych), niezbędna jest krytyka zewnętrzna i w odniesieniu do źródeł pośrednich także wewnętrzna. Krytyka zewnętrzna to badanie autentyczności, które w wypadku akt SB nie nastęrcza historykom szczególnej trudności, zaś krytyka wewnętrzna to badanie wiarygodności autora (w metodologii historii zwanego informatorem), które okazuje się znacznie trudniejsze. Badanie wiarygodności informatora, jest zastanawianiem się „nad tym, czy mówi on w danym przypadku prawdę” (Topolski, 2016, s. 116). Według Topolskiego, wiarygodność informatora sprawdzamy badając, czy jest obiektywny i czy dobrze obserwuje rzeczywistość. Jeśli tak jest, to wszystkie jego sprawdzalne informacje mogą być zweryfikowane pozytywnie. Ponadto, na podstawie wiedzy o samym informatorze badamy, „czy chciał i czy mógł powiedzieć prawdę, oczywiście prawdę w rozumieniu informatora” (Topolski, 2016, s. 116). Czy, na przykład, była dla niego dostępna z racji jego usytuowania.

Takie w każdej sytuacji odrębne badanie wiarygodności autora jest kłopotliwe. Przykładowo, dr hab. Rafał Łatka (2016), historyk, przyjmuje pogląd, że wiarygodność akt SB jest wysoka. Stanowisko to czyni zbędnym wyżej wspomniane badanie wiarygodności. „W szeroko definiowanej sferze publicznej – pisze R. Łatka – dominuje wyobrażenie, że wiarygodność dokumentacji dawnego aparatu represji jest bardzo niska, jest to jednak pogląd nieoparty na wiedzy na temat tej kategorii źródeł, lecz sąd o charakterze publicystycznym wyrażany najczęściej przez osoby niemające elementarnej wiedzy dotyczącej funkcjonowania aparatu represji. Wiarygodność akt tzw., bezpieczniackich z wielu bowiem powodów jest wysoka. Świadczy o tym choćby przyjęty system pracy aparatu represji nastawiony na efektywność, kontrola pracy operacyjnej funkcjonariuszy UB/SB przez ich zwierzchników czy wreszcie konfrontacja wiadomości uzyskiwanych od osobowych źródeł informacji z innymi źródłami wiedzy operacyjnej” (tamże, s. 222). Narzucają się tu pytania do R. Łatki: Na jakiej podstawie można twierdzić, że w każdej sytuacji praca operacyjna była nastawiona na efektywność i kontrolowana, że w każdym przypadku informacje były konfrontowane z innymi źródłami wiedzy operacyjnej? Skąd wiadomo, że wszyscy informatorzy SB i wszyscy funkcjonariusze SB nie zniekształcali przekazywanych informacji? Gdyby tak było, to informatorom i funkcjonariuszom SB

przysługiwałyby niespotykane gdzie indziej morale, a SB byłaby wyjątkowo rzetelną instytucją. R. Łatka popełnia tu błąd logiczny podziału, *implicite* sugerując, iż system kontroli obowiązujący w SB gwarantował, że każda sprawa i każdy dokument był jej poddany, zatem wszystkie akta są wiarygodne. Jednak z tego co jest prawdziwe o całości nie wynika, że to samo można orzec o wszystkich jej elementach (przykładowo, z tego, że USA jest bogatym krajem nie wynika, że bezdomny Amerykanin John Smith jest bogaty).

Oto prosty przykład obalający pogląd R. Łatki: historycy są zgodni co do tego, że z reguły próżno byłoby szukać w aktach SB dowodów przestępstw popełnianych w tej instytucji, więc w tym zakresie te akta są niewiarygodne (por. Leszczyński, 2006, s. 40-41; Bereszyński, 2012, s. 426). Na ogół pomijano w dokumentach te fakty, przeinaczano je wychwalając wręcz sprawność funkcjonariuszy lub określano eufemistycznie jako „działania specjalne”, nie podając na czym one polegały (np. „...w wyniku działań specjalnych skopiowano dokumentację X”. Dużo tego typu wpisów można znaleźć w raportach dziennych MSW. Określenie „działania specjalne” mogło oznaczać np. włamanie).

Historyk R. Łatka, w cytowanym wyżej tekście, ustawia wszystkie źródła na jednej skali pomiędzy niską wiarygodnością a wysoką, w tym wszystkie źródła esbeckie ustawia po stronie wysokiej wiarygodności. „Jak to zwykle bywa w takich przypadkach – zauważa K. Brzechczyn (2012) – adwersarze sporu – niska *versus* wysoka wiarygodność archiwaliów aparatu represji – przyjmują pewne wspólne założenie. Mianowicie milcząco zakładają oni, że wiarygodność źródła jest pewną własnością stałą, niezależną od rozważanego problemu czy stawianego pytania badawczego. Tymczasem – w świetle dynamicznej koncepcji źródła historycznego Jerzego Topolskiego – założenie to jest fałszywe” (tamże, s. 59). Zatem w świetle tej koncepcji wiarygodność dokumentacji dawnego aparatu represji nie jest ani niska, ani wysoka, tylko trzeba ją badać oddzielnie w odniesieniu do każdego pytania badawczego i rozważanego problemu.

R. Łatka (2016) pisze swój wyżej cytowany artykuł metodologiczny cztery lata po również tu zacytowanym artykule K. Brzechczyna (2012) i przedstawia w nim pogląd o wiarygodności całej kategorii źródeł bezpieczniackich w oderwaniu od pytań, jakie możemy im postawić. Jest to pogląd sprzeczny ze wspomnianą u K. Brzechczyna metodologią J. Topolskiego, bo jednemu źródłu (w istocie autorowi źródła) może przysługiwać wiele stopni wiarygodności w zależności od pytania jakie źródłu postawimy. Rzetelny naukowiec, głosząc swój nowy pogląd metodologiczny powinien się odnieść do dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie i w razie potrzeby je skrytykować. R. Łatka *implicite* kwestionując dynamiczną koncepcję źródła historycznego J. Topolskiego tego nie uzasadnia, a przecież koncepcja ta należy do „elementarza” metodologicznego historyka⁵.

⁵ „W obrębie historii refleksja metodologiczna Topolskiego uchodzi za fundament całej polskiej powojennej teorii historiografii” (za: Malczewski, 2009, s. 89).

Powyższe, zadeklarowane przez R. Łatkę podejście do dokumentów SB może prowadzić do rzetelnych rezultatów tylko wtedy, gdy wiarygodność tych akt nie budzi żadnych istotnych wątpliwości, tak jak, przykładowo, w sytuacji badania współpracy z SB TW „Bolka”⁶, albo, gdy bada się źródła bezpośrednie (dokumenty prawne o SB i jej wewnętrzne zarządzenia, instrukcje, dyrektywy itp.), nie wymagające badania wiarygodności. Powyższa metodyka może całkowicie zawieść w sytuacji badania mniej zgodnych z instrukcjami SB akt, których wiarygodność nasuwa pewne wątpliwości. Nie znalazłem samodzielnych prac R. Łatki z tego typu aktami operacyjnymi SB⁷. Jednak gdyby ktoś chciał wysnuwać wnioski z takich źródeł bezpieczniackich, pozostając przy afirmatywnej w stosunku do nich metodyce R. Łatki, to należałoby mu to odradzić, bo doszedłby do niewiarygodnych ustaleń.

Dla zbadania wiarygodności źródła potrzeba w jego strukturze informacyjnej zidentyfikować warstwę powierzchniową, która jest czytelna bez żadnych analiz; warstwę znakową, czyli to co jest intencjonalnym komunikatem do adresata i warstwę oznakową, czyli to co jest mimowolną informacją o autorze zawartą w źródle. Na przykład warstwa znakowa może być celową próbą przekonania adresata, że autor doskonale panuje nad relacjonowaną sytuacją, a warstwa oznakowa może mimowolnie odsłaniać przekonania jakimi kieruje się autor (por. Brzechczyn, 2012, s. 59-61). Warstwa oznakowa mówi o autorze, a warstwa znakowa o jego intencjach, więc obie mogą dopomóc do zbadania wiarygodności autora. Ponadto, choć nie mówią wprost o faktach, to pozwalają nieraz coś o nich wywnioskować.

⁶ Według doniesień medialnych w tych aktach było odrębnie napisane zobowiązanie do współpracy (IPN, 2017), podpisane meldunki, które zostały wykorzystane operacyjnie do represjonowania wskazanych osób (Zaranek, 2016; Kłeczek, 2017), były pokwitowania odbioru wynagrodzenia (IPN, 2017), a przy tym autentyczność podpisów TW „Bolka” była potwierdzona przez biegłych sądowych (IPN, 2017a).

⁷ Wspólnie z F. Musiałem napisali książkę o dialogu operacyjnym SB z kard. Henrykiem Gulbinowiczem (Łatka, Musiał, 2020). Był to najwyżej usytuowany w Kościele hierarcha, z którym SB prowadziło rozmowy operacyjne, więc można się spodziewać, że ta sprawa była pod ponadstandardową kontrolą przełożonych, a zatem akta te są ponadstandardowo wiarygodne. W książce tej jednak nie przyjmuje się bezkrytycznie wszystkiego, co piszą funkcjonariusze w aktach. Na przykład, funkcjonariusz Józef Maj określa Kardynała jako „kontakt operacyjny”, co oznaczałoby współpracę z SB. Natomiast w książce stwierdzono, że było to nadużycie tego funkcjonariusza, bo „na podstawie zachowanego materiału źródłowego należy jednoznacznie stwierdzić, że ks. Gulbinowicz nie był nigdy osobowym źródłem informacji SB” (Łatka, Musiał, 2020, s. 89). Zreferował to F. Musiał 26 listopada 2020 roku w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w Warszawie, więc możliwe, że jest to jego wkład do książki. Zaś R. Łatka w swoich wypowiedziach medialnych przypisywał Kardynałowi współpracę z SB, co bardzo negatywnie ocenili recenzenci książki: „Niestety, z przykrością zmuszeni jesteśmy odnotować, że reguły bezstronności i rzetelności zostały złamane przez jednego ze współautorów wyboru, dr. hab. Rafała Łatkę. W efekcie jego medialnych wypowiedzi do przestrzeni publicznej trafiły skrajnie niekorzystne dla osoby śp. Księdza Kardynała opinie, w recenzowanej publikacji podawane w formie hipotez, tam (w środkach masowego przekazu) wypowiedziane *ex cathedra* jako prawdy udowodnione” (Polak, Suleja, 2021, s. 335).

Wróćmy jeszcze do obiegu opinii, że „bezpieka z reguły nie fałszowała swoich materiałów” (Suleja, 2008, s. 514). SB jako instytucja i jej działanie były zdefiniowane przez akty prawne i administracyjne, przez regulaminy i instrukcje. W konstytuujących ją dokumentach nie znajdziemy zapisów o zamierzonych oszustwach i fałszerstwach wewnętrznych dokumentów. Nie znajdziemy, na przykład, zarządzenia, że Wydział I wprowadza w błąd Wydział IV danej instytucji. Jeżeli, przykładowo, służby specjalne mają zadanie, by wprowadzać kogoś w błąd, to nie dotyczy to ich własnych organów. Jest banalną prawdą, że dowolna instytucja, jako abstrakcyjny twór prawny, nie wprowadza w błąd samej siebie. Natomiast pracownicy dowolnej instytucji mogą być zainteresowani wprowadzaniem innych w błąd, na przykład przez ukrywanie swoich niedociągnięć lub wykroczeń, przez fikcyjną sprawozdawczość powiększającą osiągnięcia, przez omijanie mechanizmów kontroli itp. Doświadczenie nas uczy, że takie zjawiska występują w każdej instytucji i naiwnością jest sądzić, że nie było ich w SB.

Gdyby materiały SB nie były niszczone, wtedy naukowcy mogliby je weryfikować i wyciągać prawdopodobne wnioski. Można by ostatecznie zweryfikować lub sfalsyfikować tezę, że „bezpieka z reguły nie fałszowała swoich materiałów” (Suleja, 2008, s. 514). Jednak analiza teczek SB wskazuje, że przed archiwizacją materiały były „czyszczone” i tylko część z nich znajduje się w dzisiejszych archiwach IPN. Mało wiemy o tym, według jakich kryteriów następowało selekcjonowanie dokumentów w teczkach SB przed rokiem 1989 (por. Koller, 2012, s. 334). Można się domyślać, że chodziło o dokumenty mało istotne, ale też niewygodne dla funkcjonariuszy SB. Przykładem może być programowe niszczenie akt Grupy „D” czyli Wydziału VI Departamentu IV MSW (Grupa Operacyjna do Zadań Specjalnych Dezintegracyjnych) (por. Lasota, 2003). Grupa ta nie prowadziła dokumentacji operacyjnej, niszcząc wszystkie dokumenty zaraz po wykonaniu zadań zleconych bezpośrednio przez dyrektora Departamentu (Lasota, 2003, s. 32). Jednym z jej szefów był Grzegorz Piotrowski (Lasota, 2003, s. 38), po zabójstwie księdza Jerzego Popiełuszki uznany przez sąd za winnego i skazany na 25 lat pozbawienia wolności i degradację. Działalności grupy „D” i innych komórek MSW przypisuje się także zabójstwa księży związanych z opozycją demokratyczną w PRL: Sylwestra Zycha, Romana Kotlarza, Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, Antoniego Kija, Stanisława Kowalczyka i Stanisława Palimąki, jednak możliwe, że nigdy nie uda się tego udowodnić z powodu zniszczenia akt (por. Lasota, 2003, s. 28).

Wracając do tezy, że „bezpieka z reguły nie fałszowała swoich materiałów” uważam, że niszczenie materiałów nie ujętych w protokołach brakowania (por. Koller, 2012, s. 334) było celową próbą zafałszowania rzeczywistości (np. tworzenie nowych spisów treści i niszczenie starych spisów wraz z pominiętymi w nich dokumentami).

3. Jak tworzyć kwestionariusze do badania wiarygodności autorów teczek?

Autorami akt SB byli informatorzy, którzy sami pisali notatki, co było zalecane, lub byli nimi funkcjonariusze, którzy z założenia mieli wiernie relacjonować doniesienia informatorów i informacje z innych źródeł (por. Musiał, 2015, s. 153-154). Stawiając takiemu źródłu konkretne pytanie, określamy dziedzinę, która nas interesuje. Zbadać wiarygodność autora to odpowiedzieć na pytania o jego wypowiedzi i o niego samego: Czy jego wypowiedzi w danej dziedzinie są prawdziwe? Czy znał on prawdę w interesującej nas dziedzinie i czy chciał ją przekazać? Odpowiedzi musimy wywnioskować ze źródeł, które trzeba umieścić w krzyżowym ogniu pytań badawczych.

Do zaproponowania pierwszych pytań badawczych wykorzystam interesujące przesłanki wspomnianego wyżej błędnego rozumowania R. Łatki. Jednak odchodząc od błędnej metodyki tego historyka, przesłanki te należy zawsze zrelatywizować do konkretnych autorów (informatorów SB lub funkcjonariuszy SB) i konkretnej dziedziny badań zdefiniowanej pytaniami badawczymi postawionymi źródłom, a następnie zbadać, czy przesłanki te były spełnione w tak skonkretyzowanym przypadku.

1. Czy praca funkcjonariuszy i ich przełożonych w interesującej badacza dziedzinie była nastawiona na efektywność czy na statystykę wyników?⁸ Odpowiedź na to pytanie z reguły będzie bardzo trudna, bo wymaga znajomości postaw konkretnych ludzi i ich wypowiedzi, które nie muszą być odzwierciedlone w dokumentach. Dlatego trzeba by sięgnąć po świadków, a to w praktyce jest mało realne. Doświadczenie uczy, że funkcjonariusze SB, nawet ci pozytywnie zweryfikowani, wykazują między sobą wielką solidarność i nie chcą mówić czegokolwiek, co by rzuciło cień na nich samych czy na ich dawnych kolegów z SB. Możemy generalnie założyć co do pracy funkcjonariuszy, że to, czy nacisk był położony na rezultaty merytoryczne, czy też na statystyczne, z pewnością zależało od upodobań aktualnego przełożonego i od aktualnych tendencji w tej służbie. Oczywiście nacisk na merytoryczne osiągnięcia utrudniał kreatywną sprawozdawczość, więc w takim wypadku autorzy akt byli bardziej skłonni do mówienia prawdy i dane przez nich podane są pewniejsze.

2. Czy w interesującej badacza dziedzinie miała miejsce kontrola pracy operacyjnej funkcjonariuszy SB przez ich zwierzchników? Jak pisze F. Musiał (2015): „Ogólna reguła głosiła, że każda działalność operacyjna powinna zostać odpowiednio udokumentowana” (2015, s. 79). Zatem wszelkie działania kontrolne również powinny być odnotowane

⁸ Zdaniem jednego z historyków w latach 80. pewna dyrektywa SB przewidywała, że funkcjonariusz prowadzący pracę operacyjną musi mieć dwanaście osobowych źródeł informacji, więc tym samym stwarzano presję na ich pozyskiwanie. Sprowokowane nią działania funkcjonariuszy byłyby obliczone nie na efektywność, ale na śrubowanie statystyki. To siłą rzeczy prowadziłoby do sporych nadużyć w ewidencjonowaniu pracy operacyjnej.

w aktach. W ewidencji były ujmowaneteczki kontrolne spraw operacyjnych (por. tamże, s. 81-82). Na przykład „notatka ze spotkania kontrolnego powinna trafić do teczki personalnej TW” (tamże, s. 139). Notatka pokontrolna powinna informować, jaki to był rodzaj kontroli, kto ją przeprowadził, jaki był jej wynik, aby czytający akta mógł ocenić na ile jest ona miarodajna. Jeśli w badanych materiałach nie ma notatek pokontrolnych, to należy roboczo przyjąć, że tych kontroli nie było i autorzy notatek mogli pisać to, co im pasowało, czyli zarówno informacje prawdziwe jak i nieprawdziwe, a w takiej sytuacji źródło nie dostarcza wiedzy pewnej.

3. Czy w interesującej badacza dziedzinie miała miejsce konfrontacja wiadomości uzyskiwanych od osobowych źródeł informacji z innymi źródłami wiedzy operacyjnej? Jeśli ktoś przeprowadził analizę porównawczą z innymi źródłami, na przykład tzw. kontrolę równoległą przy pomocy innego informatora (Musiał, 2015, s. 140), to z powodów wskazanych w punkcie 2. powinno to być udokumentowane łącznie z wynikiem tej kontroli. W sytuacji zgodności daje to mocny argument za wiarygodnością autora źródła. Jeśli notatki pokontrolnej nie ma, to należy roboczo przyjąć, że autor mógł pisać, co uznał za stosowne, choć nie wiadomo, czy tak było, czyli źródło nie dostarcza nam informacji pewnych.

Osobowe środki pracy operacyjnej były podstawowym narzędziem pracy SB (por. Musiał, 2015, s. 303). W związku z lustracją często stawia się aktom SB pytanie o fakt świadomej lub nieświadomej współpracy danej osoby z SB. „W kwestiach związanych z pozyskiwaniem i wykorzystaniem osobowych źródeł informacji – zauważa Z. Bereszyński (2012) – sprawą ogromnej wagi jest również staranne odróżnianie wypadków faktycznej i efektywnej współpracy ze służbami specjalnymi PRL od różnego rodzaju wypadków mimowolnego czy przymusowego uwikłania w określonego rodzaju relacje z tymi służbami bez faktycznego działania na ich rzecz (współpraca pozorowana, uchylanie się od współpracy itp.). Takie sytuacje wymagają szczególnie starannego i wnikliwego rozpoznania. W żadnym razie nie można formułować daleko idących wniosków na podstawie samego tylko faktu rejestracji w takim czy innym charakterze” (tamże, s. 434). Trzeba więc postawić aktom pytania⁹: Czy jest zobowiązanie do współpracy? Czy są donosy pisane przez badaną osobę? Czy wykonywała ona zadania operacyjne? Czy wykonała jakieś zadanie kontrolne? Czy informacje, których autorstwo jej przypisano, były operacyjnie istotne i czy zostały wykorzystane w działaniach operacyjnych? Czy w ogóle badana osoba mogła posiadać informacje, które rzekomo przekazała SB? Miałem osobiście okazję

⁹ Pomysły do tych pytań można czerpać z książki F. Musiała (2015), w szczególności ze stron 89-159, w następujący sposób. Książka ta dostarcza wiedzy o zasadach obowiązujących w SB. Każdą taką zasadę możemy wykorzystać w rozumowaniu zwanym „sprawdzeniem” według klasyfikacji rozumowań T. Czeżowskiego. Na przykład była zasada: Jeśli była kontrola, to musi być notatka pokontrolna. Pytamy zatem: czy są w aktach notatki pokontrolne? Jeśli tak, to w oparciu o powyższą zasadę owe notatki z pewnym prawdopodobieństwem potwierdzają fakty kontroli. Jeśli nie, to nie ma podstaw sądzić, że były kontrole.

przekonać się, że w wielu notatkach sporządzonych przez oficera SB po rzekomych spotkaniach z osobą zarejestrowaną jako np. TW zawarte są informacje, których w żaden sposób ta osoba nie mogła posiadać, a nawet ich pozyskać, bo w jej otoczeniu również nie było nikogo, kto dysponowałby takimi informacjami.

Następnie trzeba by było spytać: Czy są inne dowody związania badanej osoby z SB? Jakie są odstępstwa od wzorcowego przebiegu sprawy (według instrukcji) w przypadku tej osoby i czy te odstępstwa są należycie wyjaśnione?

Dopiero odpowiedzi na większość ze sformułowanych wyżej pytań mogą dać uzasadnione wyobrażenia o tym, czy miała miejsce współpraca, a jeśli tak, to jaki miała charakter.

Najważniejszymi z osobowych środków pracy operacyjnej byli tajni współpracownicy, którzy, zgodnie z instrukcjami SB, powinni być kontrolowani. Dotyczyło to również prowadzących ich funkcjonariuszy. F. Musiał (2015) wymienia następujące formy kontroli źródła i funkcjonariusza: analiza informacji uzyskanych od TW, uogólnianie niezależnych charakterystyk TW, zlecenie zadań kontrolnych, eksperymentalna weryfikacja hipotez, przeprowadzenie eksperymentu operacyjnego, przeprowadzenie spotkania kontrolnego, objęcie TW inwigilacją przez inne osobowe źródło informacji, objęcie TW inwigilacją za pomocą środków techniki operacyjnej (np. kontrolą korespondencji) i badanie poligraficzne (wykrywaczem kłamstw) (tamże, s. 137). Jeśli bada się teczkę tajnego współpracownika, to trzeba koniecznie sprawdzić, czy są tam notatki pokontrolne i im się przyjrzeć. Jeśli są i kontrole te nie budzą wątpliwości, to bardzo zwiększa wiarygodność autorów. Jeśli takich notatek nie ma, to trzeba zapytać, z jakiego powodu. Jest oczywiste, że notatki niekontrolowanego informatora lub funkcjonariusza mają znacznie mniejszą wiarygodność niż kontrolowanego. Zatem dla oceny wiarygodności TW i prowadzącego go funkcjonariusza koniecznie trzeba postawić aktom pytania o te wszystkie, wymienione wyżej formy kontroli. Dopiero twierdząca odpowiedź na większość z nich daje argumenty za wiarygodnością autorów analizowanych źródeł.

Przy ocenie wiarygodności trzeba koniecznie zapytać o łańcuch pośredników między faktami a notatką w aktach SB. Z ogólnej teorii poznania wiadomo, że każdy pośrednik po swojemu kształtuje informację przez rodzaj swojego nastawienia poznawczego (poznanie zawsze ogranicza się do jakiegoś aspektu), przez swoją interpretację, swój język, przez intencjonalność w tym, co komunikuje dalej itp. Trzeba wziąć pod uwagę, że wiarygodność notatki maleje w sposób wykładniczy w funkcji liczby pośredników. Zilustrujmy to na uproszczonym modelu.

Zdefiniujmy wiarygodność pośrednika jako prawdopodobieństwo przekazania przez niego prawdziwej i pełnej informacji. Przyjmijmy, że mamy do czynienia z bardzo wiarygodnymi pośrednikami o wiarygodności na poziomie 70% (0,7 w skali od 0 do 1). W idealnej dla wiarygodności sytuacji mamy informatora SB, który zbiera informacje od

innych źródeł i pisze notatkę, czyli między notatką a faktem w niej wspomnianym są dwaj pośrednicy. Zatem wiarygodność tego łańcucha pośredników wynosi $0,7 \times 0,7 = 0,49$ (49%) (w probabilistyce prawdopodobieństwo koniunkcji niezależnych zdarzeń jest równe iloczynowi prawdopodobieństw każdego z nich). Gorsza sytuacja jest, gdy informator SB zbiera informacje od innych źródeł i przekazuje to funkcjonariuszowi SB, a ten sporządza notatkę do akt. Mamy wtedy trzech pośredników między każdym faktem a notatką, czyli wiarygodność wynosi $0,7 \times 0,7 \times 0,7 = 0,7^3 = 0,343$ (34,3%). Może to oznaczać w powyższym przykładzie, że na trzy informacje podane w notatce SB jedna lub dwie będą nieprawdziwe i równocześnie będzie brakowało dwóch innych istotnych informacji potrzebnych do adekwatnej oceny rzeczywistych faktów. Problem ten dobrze ilustruje zabawa w głuchy telefon, którą wielu z nas zna z dzieciństwa.

Ktoś może zarzucić temu szacunkowi, że dobre wykształcenie może znacznie powiększyć wiarygodność informatora, a funkcjonariusze SB byli dobrze szkoleni i szkolili informatorów SB. Z pewnością wykształcenie może znacznie powiększyć możliwości rozpoznania informacji istotnej operacyjnie, ale nie gwarantuje wzmocnienia woli mówienia prawdy. Na to, jakiego wyboru między pisaniem prawdy a koloryzowaniem dokonał funkcjonariusz, oprócz obawy przed kontrolą, miał z pewnością wpływ system wynagrodzeń i awansów, aktualna polityka w tym zakresie, jego osobista sytuacja i jego własne aspiracje, jak również konkretny etap jego kariery. Istotną rolę odgrywały też polecenia, jakie otrzymywał i oczekiwania przełożonych w stosunku do niego. Zatem dla oceny wiarygodności funkcjonariusza trzeba możliwie dobrze poznać jego samego i jego sytuację zawodową, jak też dobrze znać system awansów i wynagrodzeń. To wszystko trzeba skonfrontować z dokumentami tworzonymi przez interesującego nas autora, zadając pytanie: Czy te dokumenty skupiają się na kwestiach merytorycznych, czy bardziej są pisane „pod przełożonych” i pod ich aktualne oczekiwania? Z pewnością zdarzali się funkcjonariusze, którzy pracowali rzetelnie z motywów ideowych, jednak doświadczenie życia w PRL pokazuje, że na pewno nie było ich wielu, bo w całym społeczeństwie ideowi komuniści byli zjawiskiem bardzo rzadkim.

Źródła pośrednie adresowane w sposób ograniczony, jakimi są akta SB, mają swoją warstwę perswazyjną. Jest oczywistością, że nawet ideowy funkcjonariusz miał jakieś swoje aspiracje, chciał na przykład awansować, dostać się do służby za granicą, więcej zarobić lub po prostu wykazać się rezultatami. W sytuacji, gdy jego notatki nie znajdują należytego potwierdzenia merytorycznego, warto szukać możliwego wyjaśnienia ich treści w chęci zakomunikowania przełożonym, że zasługuje na awans, podwyżkę, nagrodę, premię, wyjazd na placówkę zagraniczną itp. Wyjaśnianie nie jest rozumowaniem niezawodnym, jednak w pewnym stopniu uprawdopodobnia to, co jest jego treścią. Może się zdarzyć, że tą drogą dojdziemy do bardziej prawdopodobnej interpretacji notatek funkcjonariusza niż interpretacja dosłowna. Funkcjonariusze z reguły byli uzdolnieni i doskonale znali

mechanizmy kontroli, więc byli w stanie czasem je omijać. Oczywiście, to, że je omijali, wymaga w każdym przypadku osobnego uzasadnienia.

K. Brzechczyn (2012) podaje przykład planu werbunku osobowych źródeł informacji we Wrocławiu, w różnych środowiskach (por. tamże, s. 68-69). Co do zasady starano się pozyskać przynajmniej po dwóch informatorów w każdym środowisku w celu konfrontacji ich doniesień (por. Musiał, 2015, s. 302). W niektórych środowiskach był już informator, więc wystarczyło pozyskać tam jednego. W celu przeprowadzenia eksperymentu myślowego możemy sobie wyobrazić funkcjonariusza, który ma trudność w zdobyciu drugiego informatora w rozpracowywanym środowisku, ale prowadzi dialog operacyjny z figurantem, który nie decyduje się na współpracę, równocześnie funkcjonariusz jest mało kontrolowany. W tej sytuacji łatwo byłoby przypisać figurantowi fikcyjne doniesienia podobne do doniesień pierwszego informatora i w ten sposób w raportach sztucznie wykreować fakt pozyskania drugiego informatora. Takie eksperymenty myślowe pozwalają tworzyć hipotezy co do możliwych działań funkcjonariusza lub informatora SB (innych niż opisane w aktach), które trzeba zweryfikować lub sfalsyfikować na podstawie dostępnych źródeł. Zatem eksperymenty myślowe mogą dostarczać pytań do postawienia źródłom, pomocnych do oceny ich wiarygodności.

Kończąc powyższe rozważania o tworzeniu kwestionariuszy do badania wiarygodności autorów akt SB, trzeba wskazać jako pomoc instrukcje SB. Przy każdym badaniu akt istotne jest zadanie im pytań: Jak badana sprawa powinna przebiegać wzorcowo według instrukcji?¹⁰ Jakie są odstępstwa od tego wzorca? A także, czy te odstępstwa są rzetelnie wyjaśnione? Jest to szczególnie istotne w sytuacji, gdy jest wielu pośredników między faktami a notatkami SB, gdy brakuje podpisanych czy własnoręcznych donosów, gdy na przykład nie ma pisemnego zobowiązania do współpracy OZI (osobowego źródła informacji). Jeśli odstępstwa nie są wyjaśnione lub wyjaśnienia są nieprzekonujące, to autorzy badanych dokumentów są mało wiarygodni.

4. Etyczny aspekt badania wiarygodności teczek

W sytuacji niespotykanej w minionych epokach – wielości poglądów na temat etosu historyka, zabrał głos Rafał Stobiecki (2013): „Trudno sobie wyobrazić, aby w przyszłości badacze przeszłości mogli funkcjonować w oderwaniu od jakichkolwiek norm etycznych, w atmosferze aksjologicznego chaosu i społecznego oraz środowiskowego przyzwolenia na praktyki pozwalające fałszować źródła historyczne, w sposób zupełnie dowolny interpretować ślady przeszłości czy wykorzystywać wiedzę historyczną do szantażu osób żyjących. W tej sytuacji opowiadałbym się za swoistym etycznym minimum obowiązującym

¹⁰ F. Musiał (2015) podaje bibliografię dokumentów normatywnych dotyczących SB (tamże, s. 373-375).

nas jako ludzi w ogóle, a w społeczności historyków nabierającym dodatkowych znaczeń” (tamże, s. 319).

W dobie procesów lustracyjnych bada się teczki SB, zadając im pytanie o fakt tajnej współpracy osób, które w cywilizowanym państwie mają prawo do dobrej sławy. Gwarantuje to choćby słynny artykuł 212 Kodeksu karnego, który zdaniem wielu dziennikarzy powinien być zmieniony lub usunięty, ponieważ ogranicza wolność słowa. Jest oczywistością, że zarówno pomówienie o współpracę z SB, jak i fakt współpracy pozbawiają dobrej sławy. Dobra sława stanowi wielką wartość, niezbędną do pełnienia jakiejkolwiek roli społecznej. W przypadkach postaci, które mają istotny wkład w naszą historię, podważenie dobrego imienia jest podważeniem dotychczasowej narracji historycznej i narodowej pamięci. Czasem jest to nieuniknione, jak w przypadku TW „Bolka”, ponieważ według licznych publikacji fakt jego świadomej współpracy z SB jest mocno poparty dowodami (Zaraneck, 2016; IPN, 2017, 2017a; Kłeczek, 2017). Pochopne pomówienie kogoś o współpracę z SB uderza w nas wszystkich jako społeczeństwo. Stąd wynika silny imperatyw rzetelności krytyki źródeł świadczących o możliwej współpracy z SB. Zanim historyk wypowie tezę o fakcie czyjejś współpracy z SB, powinien zbadać ją w krzyżowym ogniu pytań i osiągnąć duży stopień pewności. Jeśli tej pewności brakuje, to trzeba roboczo zakładać, że nie było nic, co pozbawia badaną postać dobrego imienia.

Żyjemy w cywilizacji wyrosłej na prawie rzymskim, gdzie obowiązywała zasada domniemania niewinności – *in dubio pro reo* – dla uniknięcia skazania osoby niewinnej. W zastosowaniu do pracy historyka zasada ta oznaczałaby ochronę przed niesprawiedliwym pozbawieniem dobrej sławy. Zatem, jeśli historyk nie znajduje dostatecznego potwierdzenia zniesławiającego faktu, to zawiesza sąd. Tę praktykę należałoby włączyć do etycznego minimum historyka, postulowanego przez R. Stobieckiego. Nie wystarczy na przykład sam fakt rejestracji TW (por. Bereszyński, 2012, s. 434), potrzebne są inne potwierdzenia realnej współpracy z SB, bo TW mógł prowadzić grę i udawać współpracę. Mógł na przykład pozornie wrazić zgodę na współpracę, aby uzyskać coś, co było przedmiotem szantażu (aby otrzymać paszport, uniknąć kompromitacji w środowisku itp.). Równocześnie mógł dostarczać informacje ogólnie znane lub takie, co do których miał przekonanie, że SB już je posiada itp. Z drugiej strony, funkcjonariusz mógł dla awansu lub podwyżki tworzyć kreatywną sprawozdawczość. Oczywiście, gdybyśmy chcieli oskarżyć o coś funkcjonariusza, to również musi być to dobrze uzasadnione i również w stosunku do niego należy zastosować zasadę *in dubio pro reo*.

Historyk żyje dzisiaj w konkretnej rzeczywistości politycznej ukształtowanej po 1989 roku. Wiemy, że SB była częścią aparatu przemocy totalitarnego państwa, jakim było PRL, która w głównej mierze „służyła politycznemu zniewoleniu i kontroli społeczeństwa” (Brzechczyn, 2012, s. 67). Funkcjonariusze podejmowali pracę w SB z reguły dobrowolnie. Natomiast rozpracowywani przez nich figuranci byli najczęściej ofiarami tego aparatu

przemocy, czyli służących mu funkcjonariuszy. Z reguły szantażem byli nakłaniani do uległości, będąc całkowicie bezbronnymi wobec funkcjonariuszy państwa totalitarnego, które stwarzało wiele okazji do szantażu. W takich przypadkach sytuacja była moralnie jasna: funkcjonariusz był oprawcą, a figurant był ofiarą i pozostawał nią w dalszym ciągu, gdy pod przymusem zdecydował się na współpracę. Teraz, 30 lat po rozwiązaniu SB, w obiegu medialnym sytuacja się odwróciła. Dawni funkcjonariusze SB nie są piętnowani i jakby zostali uniewinnieni, natomiast prowadzeni przez nich dawniej figuranci, OZI, TW itp. są przez media pozbawiani dobrego imienia. Oczywiście, jeśli OZI, TW itp. pobierał od SB wynagrodzenie za wykonanie zadań operacyjnych czy dostarczenie informacji, to stawał niejako po stronie tej instytucji, jednak i w tego typu sytuacji, każdy przypadek trzeba oceniać osobno. Ci skrzywdzeni mogli krzywdzić innych i to trzeba odnotować, ale zachowując odpowiednie proporcje. Mamy do czynienia z medialną niesprawiedliwością. Czy w tej sytuacji historyk nie jest zobowiązany, by wciąż na nowo uświadamiać współczesnym, kto był oprawcą, a kto był ofiarą, może czasem złamaną ofiarą, ale jednak człowiekiem skrzywdzonym? Czy nie byłoby sprawiedliwym, by bardziej prześwieślać szantażystów niż szantażowanych? Jest to potrzebne nie tylko ze względu na sprawiedliwość ocen historycznych ale, jak to wykazałem wyżej, również dla oceny wiarygodności akt, które tworzyli ci szantażyści.

Zakończenie

Po dwudziestoleciu zaniedbań metodologicznych w zakresie krytyki źródeł esbeckich czas najwyższy, by postawić cenzurę i zabrać się poważnie za tworzenie narzędzi do oceny wiarygodności akt SB, a następnie powrócić do uprawiania rzetelnej historiografii uwzględniającej dokumenty tej instytucji. Jest to zadanie z wielu względów trudne. Wymaga badania historii UB, polityk w niej stosowanych (awansów, wynagrodzeń), ewolucji jej metod operacyjnych i badania samych funkcjonariuszy, o których wiemy niewiele. Gdy zostaną postawione jasne wymagania metodologiczne będzie znacznie mniej wyników prac historyków. O wiele częściej trzeba będzie z pokorą stwierdzić, że brak jest wiarygodnych źródeł dla poparcia takiej czy innej tezy. Jednak te wnioski, jakie uda się wysnuć i uzasadnić ich wiarygodność przy wysokich wymaganiach metodologicznych, będą stanowić rzetelną bazę dla narracji historycznej.

Wszystko zależy od historyków, którzy z pasją zabiorą się za testowanie wiarygodności akt SB z użyciem trafnych kwestionariuszy, jakie będą tworzyli. Autor niniejszego tekstu jest metodologiem nauk, a nie historykiem, więc nie udziela wyżej pełnej odpowiedzi na pytanie o krytykę teczek, ale wskazuje na pewne kierunki i poddaje pomysły tworzenia kwestionariuszy do badania akt SB. Dlatego pracę tę dedykuje historykom

i ośrodkom naukowym o zacięciu metodologicznym, którzy są w stanie rozwiązywać wskazane tu problemy.

Bibliografia:

- Bereszyński, Z. (2012). Akta SB nie kłamią, ale mogą wprowadzić w błąd. Z badań nad dokumentami dotyczącymi osobowych źródeł informacji SB, *Pamięć i Sprawiedliwość*, 2 (20), 421-436.
- Brzechczyn, K. (2012). Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych, *Pamięć i Sprawiedliwość*, 11/2 (20), 53-77.
- Brzechczyn, K. (2014). The Reliability of "Files" and Collaboration with the Security Service (SB) in Poland: An Attempt at a Methodological Analysis, *Hungarian Historical Review*, 3, 2, 257-284.
- Cenkiewicz, S. (2015). Krzywda i thriller arcybiskupa Wielgusa (wersja rozszerzona), *Do Rzeczy*, 3, za: <https://dorzeczy.pl/kraj/5318/krzywda-i-thriller-arcybiskupa-wielgusa-wersja-rozszerzona.html> (dostęp: 24.09.2021).
- Collingwood, R.G. (2014). *The Idea of History*, Eastford: Martino Fine Books.
- Domańska, E. (2016). Jerzy Topolski. *Bardzo krótkie wprowadzenie*, (in:) Jerzy Topolski, *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*, 7-35, Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Grajewski, A., Machcewicz, P., Żaryn, J. (2005). *Raport: Sprawa o. Konrada Hejmo. Działania służby bezpieczeństwa przeciwko Kościołowi katolickiemu w latach 1975-1988*, za: <https://ipn.gov.pl/download/1/1319/1-1888.pdf>, (dostęp: 17.07.2021).
- IPN (2017). Informacja dotycząca opinii biegłych na temat akt TW „Bolka”, za: <https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/komunikaty/38559,Informacja-dotyczaca-opinii-bieglych-na-temat-akt-TW-Bolka.html> (dostęp: 24.08.2021).
- IPN (2017a). Biegli z Instytutu Ekspertyz Sądowych potwierdzają, kto pisał donosy TW „Bolka”, za: <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38564,Biegli-z-Instytutu-Ekspertyz-Sadowych-potwierdzaja-kto-pisal-donosy-TW-Bolka.html> (dostęp: 24.09.2021).
- Karp, H. (2018). *Media totalitarne. „Przegląd Katolicki” – historia jednej redakcji. Służby bezpieczeństwa jako przykład kontroli systemu informacyjnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1983-1988*, Warszawa: Hanna Karp.
- Kłeczek, M. (2017). *Na kogo donosił „Bolek”? Poszkodowani związkowcy ze stoczni*, za: <https://www.tvp.info/28866630/na-kogo-donosil-bolek-poszkodowani-zwiazkowcy-ze-stoczni>, (dostęp: 24.09.2021).
- Koller, S. (2012). Normatywne zasady brakowania i niszczenia materiałów Służby Bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (1956-1990), *Pamięć i Sprawiedliwość*, 11/2 (20), 331-358.

- Lasota, M. (2003). O raporcie sejmowej komisji poświęconym samodzielnej grupie „D” w MSW, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, 1 (24), 27-56.
- Leszczyński, A. (2006). *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień–listopad 1981*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO.
- Łatka, R. (2016). Problemy metodologiczne w prowadzeniu badań na temat historii Kościoła katolickiego w Polsce „ludowej”. Przegląd badań, postulaty badawcze, *Dzieje Najnowsze, Rocznik XLVIII*, 1, 221-231.
- Łatka, R., Musiał, F. (2020). „Dialog należy kontynuować...”. *Rozmowy operacyjne Służby Bezpieczeństwa z ks. Henrykiem Gulbinowiczem 1969–1985. Studium przypadku*, Warszawa–Kraków: Instytut Pamięci Narodowej.
- Malczewski, S. (2009). „Metodologie” Jerzego Topolskiego, *Historyka*, T. XXXIX, 89-120.
- Musiał, F. (2015). *Podręcznik bezpieki*, Kraków: Wydawnictwo Avalon.
- Polak, W., Suleja, W. (2021). Pytania, które nie zostały zadane... „Dialog należy kontynuować...” *Rozmowy operacyjne Służby Bezpieczeństwa z ks. Henrykiem Gulbinowiczem z lat 1969–1985. Studium przypadku*, wybór, wstęp, oprac. R. Łatka, F. Musiał, Warszawa–Kraków: Instytut Pamięci Narodowej.
- Stobiecki, R. (2013). Historyk wobec etyki. Szkic niezobowiązujący, *Rocznik Antropologii Historii*, 1 (4), 307-319.
- Suleja, W. (2008). *Złudny czar teczek, czyli „teczkowe grzechy główne”*, (w:) K. Persak, A. Friszke, Ł. Kamiński, P. Machcewicz, P. Osęka, P. Sowiński, D. Stola, M. Zaremba (red.), *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, 512-516, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Topolski, J. (2016). *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*, Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Zarank, Ł. (2016). *Na nich donosił TW „Bolek”*. „Wynagrodzenie brał bardzo chętnie”, za: <https://www.tvp.info/24141414/na-kogo-donosil-tw-bolek>, (dostęp: 24.09.2021).